Rok II. Niedziela, dnia 9 czerwca 1929 Nr. 59.

Egzemplarz pojedyńczy 20 gr. Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

Głos Ziemi Żywieckiej

Wychodzi trzy razy w tygodniu.

Niezależne Pismo Narodowe.

»Kto Ojczyźnie służy, sam sobie służy.« (Ks. P. Skarga.)

Redakcja czynna od 9-13. — Rękopisów nie zwracamy. — Za treść ogłoszeń Redakcja nie odpowiada.

Administracja czynna od g. 9—13 i 15—18. Przedpłata miesięczna . . . . . zł 2.50

PKO.181.190 Redakcja i Administracja: PKO.181.190

Żywiec

ul. hr. Komorowskich Nr. 60.

Rada Narodowa, czy Komitet Wyborczy?

Z dyskusji nad sprawą jednolitego frontu polskiego na Śląsku.

W obecnej dyskusji nad odbudową jednolitego frontu polskiego na G. Śląsku wyłonił się konkretny pomysł, wysunięty przez dr. Hagera. Nie wiadomo, jak projekt ten będzie przyjęty, w każdym jednak razie warto go poznać — dlatego go tu podajemy:

Wszystkie partje polskie, organizacje zawodowe i społeczne, stojące na gruncie narodowym polskim, wyłaniają z pośród siebie »Radę Narodową«. Ta »Rada Narodowa« wybiera »Wydział«. Rada jest ciałem uchwalającem, Wydział wykonawczem. »Władze narodowe« wyposażone są w aparat biurowy. Do Rady z urzędu należą: Marszałek Sejmu Śląskiego, o ile jest Polakiem i prezesi poszczególnych polskich klubów poselskich w sejmie śląskim oraz wszyscy posłowie i senatorowie z list polskich do centralnych władz ustawodawczych wybrani.

Zadaniem »władz narodowych« jest wydawanie opinji o wszystkich sprawach, mających znaczenie polityczne lub narodowe.

Opinje władz są wiążące dla wszystkich Polaków.

Opinje władz mogą być wydane z własnej kompetencji i inicjatywy albo na wniosek.

Ścisła współpraca władz wykonawczych śląskich i centralnych z »władzami narodowemi« jest konieczna.

Pilnem zadaniem władz (patrz wyżej) — red.) byłoby rychłe przeprowadzenie powszechnej demobilizacji i zbudowanie życia publicznego na nowych podstawach, mianowicie:

1. Zlikwidowanie stronnictwa Ch. D. p. Korfantego i Ch. D. p. Janickiego — jako stronnictw, stworzonych wyłącznie dla celów osobistych, a programowo nie pracujących.

Zmontowanie nowego stronnictwa, na zasadach bulli papieskiej »Rerum Novarum« opartego, a obejmującego możliwie także N. P. R. przy pomocy wpływowych czynników katolickich.

Takie stronnictwo wchłonęłoby w siebie także wielką część t. zw. sanacji. Poza stronnictwem pozostaliby ze sanacji tylko ci, którzy nie mogliby swego politycznego programu — o ile go mają — oprzeć na zasadach katolickich.

W ten więc sposób istniałyby na terenie Śląska tylko następujące partje:

N. D. — ze swoistym swoim programem.

Ch. D. — z programem politycznym wyraźnie katolickim, wzgl. N. P. R., gdyby połączenie jej z Ch. D. do skutku nie doszło.

Ewent. »sanacja«, t. j. partja tych ludzi, dla których programem politycznym jest Marsz. Piłsudski, a którzy nie mogliby pogodzić się z katolickim programem nowego stronnictwa chrześcijańsko-społecznego.

Piast — o ile u nas okaże dość racji bytu jako reprezentant interesów rolniczych, wreszcie — P. P. S.

W każdym razie należałoby dążyć do tego, aby istniała tylko jedna Ch. D., N. P. R. i tylko jedna P. P. S.

Sądzę, że każdy Polak, żyjący na Śląsku, w jednym z tych programów może znaleźć ideał, który mu da możliwość sumiennej pracy dla Polski i dla Śląska.

Zakładanie nowych partyj winno być przez »władze narodowe« piętnowane jako czyn rozbijacki.

2. Reorganizacja Związków Powstańców Śląskich z tym celem, by umożliwić ich połączenie i by one nie służyły partjom a wyłącznie ideałom narodowym i powstańczym.

Organizacja Powstańców Śląskich — może istnieć tylko jedna. Musi ona być bezpartyjna i niezależną na wszystkie strony.

3. To samo w odniesieniu do Towarzystw Polek, przyczem należy dążyć do tego, by połączyć nietylko różne Towarzystwa Polek, ale także Narodową Organizację Kobiet w jedną bezpartyjną całość.

4. Likwidacja »Gen. Fed. Pracy« — jako obcej duszy śląskiego robotnika. Robotniczych organizacji zawodowych winno istnieć tylko jedna narodowo-chrześcijańska i jedna socjalistyczna.

Organizacja zawodowa Ch. D. możliwie winna się połączyć z Z. Z. P., przyczem prym należy się Z. Z. P. jako organizacji najstarszej i wykazującej się największą narodową zasługą. (Poza tem chyba, jak to nie ulega wątpliwości i najliczniejszej. — Red.)

5. »Władze narodowe« wpłyną na prasę, by w dyskusji publicznej była rzeczową i nie wywoływała zgorszenia publicznego.

6. »Władze narodowe« pociągać będą do odpowiedzialności moralnej czyny nieetyczne — albo z własnej kompetencji, albo na wniosek i dopilnują, by nieetyczne czyny Polaków nie były roztrząsane publicznie.

7. »Władze narodowe« wydadzą wiążące polecenie, by każdorazowe wybory dały możliwie jak najlepszy wynik narodowy.

Tak »wymarzyłem« sobie jednolity front polski, Trudności znam i doceniam. Ale wierzę w siły moralne, w polityczny rozum i patrjotyzm ludzi wpływowych. Wierzę, że front do skutku dojdzie, byle tylko nikt nie dążył do supremacji w wspólnym froncie, bo »ideowym cementem« frontu nie może być jedna indywidualność, chociażby najbardziej wybitna, nie może być jedna osoba, chociażby nie wiem, jakie miała nazwisko, ale ideowym cementem musi być etyczna wola, patrjotyzm wszystkich czynników, które we wspólnym froncie współpracować będą.

* * *

Nie wiemy, jak opinja publiczna i interesowane stronnictwa odniosą się do projektu dra Hagera. Jeśli chodzi o nasze zdanie, to uważamy, że pożytecznem byłoby ograniczenie ilości stronnictw, istniejących na G. Śląsku, jak też organizacyj społecznych, a tak samo zawodowych. Natomiast mielibyśmy zastrzeżenia co do nowej t. zw. Rady Narodowej. Zamiast tworzenia nowej władzy, któraby musiała dopiero zdobywać sobie potrzebny autorytet, należałoby raczej coś podobnego wytworzyć na terenie Sejmu śląskiego. Stronnictwa polskie mogłyby tam wytworzyć odpowiedni zespół, któryby mógł te same zadania spełniać. Uniknęłoby się w ten sposób tworzenia zamieszania, jakie powstałoby niewątpliwie, gdyby chodziło o współpracę władz państwowych (krajowych i centralnych) »narodowych«, a także czynników sejmowych. Siłą rzeczy wybuchłyby spory kompetencyjne.

Należałoby jednak postarać się o to, by wybory do Sejmu śl. zostały odpowiednio przygotowane i to na podstawie jednolitego frontu polskiego. W tym celu wystarczyłoby utworzenie wspólnego polskiego Komitetu Wyborczego, który mógłby spełnić w części zadania owej »Rady Narodowej« — przynajmniej co do uregulowania stosunków między stronnictwami i przeprowadzenia pacyfikacji G. Śląska.

Degradacja Kościuszki.

ISTNY SZAŁ ZMIAN.

Jeszcze nie umilkły echa niezmiernie charakterystyczne przemiany, jaką wsławiło się miasto Koronowo pod Bydgoszczą, gdzie **plac im. Kościuszki przemianowano na plac im. marsz. Piłsudskiego,** a już znowu notuje warszawska »Placówka« nowy »dokument epoki« z tej samej dziedziny.

Oto w Chełmnie, na Pomorzu, zmieniono nazwę placu Wolności na plac marsz. Józefa Piłsudskiego.

Wstrzymujemy się **ze zrozumiałych powodów z opisem metod,** przy pomocy których uzyskuje się podobne zmiany.

W Wielkopolsce i na Pomorzu istnieje specyficzna struktura uprawnień dwu ciał samorządowych: Magistratu i Rady Miejskiej, dająca w razie sporu między niemi, **głos decydujący władzy administracyjnej.** — Kodeks Starego Fryca!

Niedługo, a zmienią i nazwę... Polski!

Nowy dowód „braterstwa“ czeskiego.

CO NA TO WŁADZE POLSKIE?

Z Karwiny donoszą nam o nowem bezprawiu czeskiem, którego **ofiarą padają robotnicy polscy.** Na skutek usiłowań inżyniera czeskiego Malego, wszechwładnego pana na koksowni szybu »Hohenegera« w Karwinie, wydaleni zostali z dniem 1. lipca b. r. następujący robotnicy, obywatele polscy: Wysłych Józef, Dziędziel Jan, Gaś Paweł, Harok Andrzej, Pomykała Benedykt, Godziek Paweł, Święczyk Jan. Wszyscy oni **pracują od lat kilkunastu w Karwinie i są rodowitymi Ślązakami.**

Ponieważ redukcja ta nie jest usprawiedliwiona względami gospodarczemi, a natomiast **ma podłoże czysto polityczne,** wykorzystano jako pretekst nową czechosłowacką ustawę o ochronie rynku pracy. Ustawa ta miała chronić czechosłowacki rynek pracy przed napływem nowych sił roboczych z innych krajów, tymczasem ostrze jej skierowano przeciwko robotnikom, stale pracującym na terenie dzisiejszego Śląska »czeskiego«, **li tylko dlatego, że mieszkają po stronie polskiej.**

Postępowanie takie dziwić musi każdego w dobie obecnej, kiedy coraz częściej głosi się piękne teorje o zbliżeniu czesko-polskiem. Niestety czyny naszych »braci« Czechów stoją **jak największej sprzeczności do pięknych słów o braterstwie.**

Spodziewamy się, że władze polskie sprawą tą niezwłocznie się zainteresują. Gdyby władze te jednakże miały nie wiedzieć, jak stanąć **w obronie pokrzywdzonych robotników polskich,** to chętnie podamy odpowiedni projekt.

WYSTAWA W POZNANIU JEST NAJLEPSZĄ NAUKĄ O POLSCE CAŁEJ. ZWIEDZIĆ WYSTAWĘ W POZNANIU — TO POZNAĆ CAŁĄ POLSKĘ WSPÓŁCZESNĄ.

„Haiti i Polacy".

Pod powyższym tytułem znajdujemy w paryskim »Journal des Debats« następujące wspomnienie:

»Odsłonięcie pomnika Mickiewicza przywodzi na pamięć Polaków emigrantów, rozproszonych na świecie. Znaleźli się wszędzie, nawet w odległych Antyllach. W rzeczypospolitej Haiti tworzą niewielką kolonję, zamieszkującą miasta i wsie prowincji Południowej. Przybyli swego czasu do San Domingo z wyprawą generała Leclerca. Ale nietylko mężczyźni przepłynęli Atlantyk — towarzyszyły im żony i dzieci. Legjony polskie, w liczbie 2.270 żołnierzy, wsiadły na pokład okrętu w Liworno i przybyły do Cap-Francais dnia 11 września 1802 r. Na zaznaczenie zasługuje fakt, że gdy inne przybyłe posiłki uległy niebawem epidemji, legjony polskie ocalały.

Dnia 13 września r. 1802 gen. Leclerc żalił się ministrowi marynarki, że »legjony obdarte, źle uzbrojone i nie otrzymały żołdu już kilka miesięcy. Dnia 7 października Leclerc opłakiwał stratę »niedawno przybyłego generała Jabłonowskiego«. W tym klimacie podzwrotnikowym wobec wrogów niewidzialnych, zapalczywych, posługujących się nową taktyką, legjony polskie biły się bez zapału. Twórcy nowego państwa nie żywili do Polaków urazy za to, że walczyli przeciw nim. Artykuł 13 konstytucji haitjańskiej z r. 1805 przyznał Polakom stanowisko uprzywilejowane. Republika Haiti uznawała ich przez cały czas niewoli ich ojczyzny za swoich obywateli.

Łącząc się z hołdem, oddawanym wielkiemu poecie i patrjocie, szczęśliwy jestem i dumny, że mogę przypomnieć, że Polacy zawsze znajdowali śród narodu haitańskiego drugą ojczyznę. — **Nemours**, Minister-Prezydent Haiti.

Państwo narodowe, albo...

ZNOWU NIEWOLA.

W książce swej p. t. »Zagadnienia Polityki Polskiej«, o której już pisaliśmy w naszem piśmie, zajmuje się p. Joachim Bartoszewicz na samem czele sprawą państwa narodowego, która tyle wywołuje sprzecznych sądów i w której podanie określeń dokładnych jest bardzo trudne.

P. Bartoszewicz przyjął jako podstawę stwierdzenie tej rzeczywistości prawnej, istniejącej w Polsce dawniej niż w innych państwach, że **dzierżycielem władzy najwyższej w Państwie jest naród polski:**

»— **Przejście władzy zwierzchniczej do narodu jest w Polsce zjawiskiem nie najnowszej doby.** Już w XIV. w. naród polski wysuwa się na widownię polityczną jako czynnik, decydujący o losach państwa. Przypomnijmy sobie tylko takie fakty, jak zjazdy koszyckie, wprowadzenie Jadwigi na tron, małżeństwo jej z Jagiełłą i unja Polski z Litwą. W tym okresie naród występuje jeszcze jako oligarchja możnych panów, wielkich statystów. Wkrótce jednak, bo już w w. XV., szczególniej za panowania Kazimierza Jagiellończyka, wysuwa się na wierzch wielka masa szarej dotąd ale ambitnej braci szlacheckiej, która zdobywając stopniowo prawne stanowisko władcy, staje się narodem w dzisiejszem prawie znaczeniu tego słowa.

Kiedy po wojnie światowej Polska stała się znowu niepodległem państwem, naród polski stanął w niej z tradycyjnym postulatem swej dawnej władzy zwierzchniczej. Pierwsza Konstytucja odrodzonej Polski, uchwalona przez Sejm 17 marca 1921 r., postanowiła w art. 2, iż »władza zwierzchnicza należy do Narodu«. Dziś zatem **w myśl obowiązującego prawa,** naród polski dzierży w swoim ręku najwyższą władzę, którą po cudzoziemsku określamy jako suwerenność.

Zestawmy teraz to, co wyżej było powiedziane. Państwo zatem jest narzędziem najwyższej władzy. Narzędzie to musi się znajdować w ręku tego, kto tę najwyższą władzę posiada. W Polsce dzierży ją naród. Z logiczną konsekwencją wynika, iż przy tym stanie rzeczy państwo nasze może być tylko państwem narodowem. Znaczy to, iż **państwo powinno służyć do uskutecznienia celów, ideałów i interesów narodu. Znaczy to także, iż polityka polska, dla wykonania której istnieje państwo, powinnna być polityką narodową.**

Naród, to związek polityczny, a nie etniczny. Związek etniczny zwiemy narodowością, a nie narodem. Naród urabia się w ciągu niepodległego bytu państwowego, w ciągu tworzenia własnej historji.

W chwili utraty naszego niepodległego bytu, naród polski w ówczesnym swoim składzie miał już cechy jednolitego związku politycznego. Różnice etniczne między Polakami, Litwinami, Rusinami i nawet Niemcami pruskimi, czy gdańskimi nie przeszkadzały wspólnemu poczuciu polskiego patrjotyzmu. Każdy szlachcic ówczesnej Rzeczypospolitej, czy siedział pod Poznaniem, czy pod Wilnem lub Lwowem, czy pod Kamieńcem Podolskim, służył jednej Ojczyźnie — Polsce. Konstytucja 3 Maja rozszerzyła skład narodu, wciągając doń stan mieszczański i przygotowując stan włościański do przyszłej służby publicznej. Gdyby się była wówczas przecięła nić naszej niepodległości państwowej, to prawdopodobnie rozwój narodu poszedłby torami wspólnej idei politycznej i wspólnego patrjotyzmu polskiego. Mielibyśmy w rezultacie w dzisiejszym momencie naród jednolity, któryby tak jak we Francji obejmował cały ogół obywateli państwa. Ale po rozbiorach rządy państw zaborczych **uczyniły wszystko, co mogły, aby do tego rezultatu nie doszło.** Starały się podburzać etnicznie niepolskie narodowości: Litwinów, Rusinów, Białorunów przeciwko Polsce i wpajać w nich dawno zatarte poczucie odrębności i separatystyczne dążności.

Gdyby w obrębie naszego państwa, obok polskiego narodu istniały inne równoznaczne z nim narody, to i wówczas tylko jeden naród polski miałby prawo i obowiązek decydowania o losach państwa, które zwie się i jest Polską. Nie można przecież wyobrazić sobie takiego **absurdu, ażeby jedno państwo było narzędziem w ręku kilku władców, mających rozbieżne, a nawet sprzeczne cele, mogących w różny sposób decydować o jego losie.** Rządzenie takiem państwem byłoby niemożliwością, lub politycznym nonsensem.

Wszyscy obywatele państwa, wszyscy, co są do niego formalnie przynależni, są poddanymi narodu. Ci z nich, którzy są członkami narodu, którzy wchodzą do tego panującego związku politycznego, poddają się woli narodu aktem własnej dobrej woli; ci zaś, którzy są poza narodem, **muszą się poddać tej woli narodu tak, jak się dawniej poddawali woli absolutnego monarchy.** Taką jest właśnie nieubłagana konsekwencja faktu, że naród zdobył sobie władzę suwerenną: członkowie narodu i ci obywatele, którzy doń nie wchodzą, pod względem politycznym nie mogą stać na równi.

Ci, co dzisiaj są poza narodem, mogą jutro stać się jego członkami. Na to nie potrzebują oni wyrzekać się swego pochodzenia, wyznania, języka, swych miejscowych obyczajów

J. ZAHRADNIK.

Bielsko Śląskie, jakie kiedyś było...

XII.

Dużo wpływu to oskarżenie przez obywateli Wrocławia na stosunek księcia Kazimierza do dworu królewskiego prawdopodobnie nie miało, skoro kilka lat później królewski ukaz przekazuje mu dożywotny zarząd księstwa Opawskiego. Sam król polski Zygmunt Stary, będący przed objęciem tronu polskiego, księciem Głogowa na Śląsku nadaje mu w roku 1523 również na dożywocie starostwo lipnickie w ziemi oświęcimskiej wraz z osiedlem Lipnikiem, sąsiadujące z grodem bielskim.

Według aktu, sporządzonego w Bielsku w dniu 1 lipca 1526 r. sprzedaje książe Annie z Brodeckich wioski Zablacz i Wisłę, zwaną niemiecką i położoną na ziemiach grodu pszczyńskiego.

Książę Kazimierz II., który miasto Bielsko otaczał prawie że jakby ojcowską opieką, miał ostatnie dnie swego życia bardzo smutne. Jego dwaj synowie, w których pokładał swoje nadzieje, wyprzedzili go do grobu. Starszy Fryderyk, zdolny i pojętny, zgasł w kwiecie młodości. Ukończył uniwersytet wiedeński ze stopniem doktora, gdzie nawet później piastował godność rektora, poświęcając się stanowi duchownemu. Wybrany kanonikiem Kapituły wrocławskiej, udał się w celach pogłębienia swej wiedzy do Bolonji, a wracając stamtąd do kraju, został przez śmierć zaskoczony, która nadzieję rodziny, że obejmie po Janie IV. biskupstwo wrocławskie, srogo zniweczyła. Młodszy Wacław, naznaczony następcą na księstwo, umarł w wrześniu 1524 r., a wdowa jego Anna, księżna brandebursko-anszpachska, powiła w cztery tygodnie po śmierci męża, syna Wacława Adama pogrobowca. Dziadek i staruszek Kazimierz II., czując się bliski zgonu, dla zapewnienia czulszej opieki swemu drogiemu wnuczkowi, zaręczył go w czwartym roku życia z Marją, córką swojego najlepszego przyjaciela i szlachcica czeskiego Jana z Pernsztyna. Umierając w dniu 13. grudnia 1528 r. oddał na łożu śmierci opiekę nad wnukiem i rządy kraju księżnej Annie i wymienionemu hrabiemu Janowi z Pernsztyna, posiadaczowi zamku Holfenstein na Morawie.

Tak księstwo Cieszyńskie wraz z miastem Bielskiem dostały się na całych szesnaście lat pod rządy opiekuńcze wymienionych, a księżna Anna, pochodzenia niemieckiego, pewnie przychylnie traktowała swoich ziomków, tworzących większość mieszkańców Bielska. W tym to czasie nastąpiło także na nowo zacieśnienie stosunków narodowościowych między Bielszczanami i potomkami kolonistów na Spiżu. Sposobność nadarzała się nietylko przez powinowactwa rodzin panujących, lecz także i przez tę okoliczność, że z początkiem XV. wieku pewna część ziem spizkich wraz z 13 miasteczkami, przeważnie niemieckiemi, dostała się pod berło korony polskiej, gdzie się kolonistom niemieckim najlepiej powodziło. Co do powinowactwa panujących, to już jedynaczka księcia Przemki II., księżna Jadwiga wyszła zamąż za Szczepana, hrabiego i pana na Trenczynie i Spiżu i stała się nietylko matką króla węgierskiego Jana Szczepana, lecz także i Barbary, małżonki Zygmunta Starego, króla polskiego. Przez Spiż mieszkańcy Bielska, niemieckiej narodowości, utrzymywali łączność z swą ojczyzną na dalekim zachodzie.

Koniec piętnastego wieku, jak też i początek nowego stulecia postawił Bielszczan przed dwa wielkie zadania: jedno gospodarcze, a drugie wyznaniowe.

Co do pierwszego, to było to zjawiskiem ogólnem, że wydajność uprawianej roli, a mieszkańcy Bielska to przeważnie rolnicy, była z roku na rok coraz mniejsza, a tak wkład jak robota nie zapewniała w zbieranych plonach obfitych wyników, których oczekiwano i potrzeby życia wymagały. Do tego pieniądz znacznie podrożał w stosunku do zbytu produktów rolnych, tak, że przyciskała potrzeba do szukania innych i nowych źródeł dochodu. Zaczęto się wzorować na rzemieślnikach i tu stwarzają sobie najpród Bielszczanie »przemysł domowy« za pomocą »włókna«. Tak włókna roślinne jak i zwierzęce musiały tu pośpieszyć z pomocą. W bielskich chatkach zafurczały kołowrotki i tańczyły wrzeciona od rana do późnej nocy, a z sporządzonej przędzy zaczęto robić tkaniny.

Przypuszczam, że tak włókna roślinne, jak i zwierzęce miały tu wspólnie swoje pierwszeństwo. Roślinne włókna dostarczał len, uprawiany na roli śląskiej przez mieszkańców miast i kmiotków na wsi. Z przędzy lnianej wyrabiało miasto i wieś płótno, najprzód na własne potrzeby, a później także i na zbyt, który następował na miejskich jarmarkach. Włókna zwierzęce dostarczały trzody owiec, gatunku pospolitego, ponieważ w kraju owiec szlachetnych jeszcze nie znano. Strzyżono wełnę z owiec krajowych, która nie była najlepszej jakości, a same czyszczenie tejże było bardzo powierzchowne. Z tej wełny wyrabiano przędzę, a z tejże robiono w mieście »sukno«, zaś w podgórskiej wsi tkaninę, zwaną w kraju »gunia«.

Bielszczanie początkowo w swoich wyrobach nie przodowali, co wykazują akta książąt cieszyńskich, i nawet walczyli z pewną konkurencją ludności wiejskiej. Dlatego też niesłusznie nazywano ich »nauczycielami sztuki przędzenia i tkania« w Cieszyńskiem i sąsiedniej Małopolsce. Kiedy bowiem Bielszczanie stworzyli sobie włókienniczy przemysł domowy, to wieś śląska i inne miasta Ziemi Cieszyńskiej były już od dawna w tej sztuce biegłe i wprawione. (C. d. n.)

i przywiązań. W sławnej naszej przeszłości liczymy wszak tylu patrjotów polskich, którzy byli z pochodzenia Rusinami, Litwinami, Niemcami, Czechami, którzy mówili zarówno dobrze po polsku, jak i swoim językiem i którzy byli innego, nie katolickiego wyznania. **I dziś w tym kierunku droga jest otwarta.** Naród to nie związek etniczny, lecz polityczny. Aby stać się członkami narodu polskiego trzeba tylko jednej rzeczy: przejąć się jego ideałem politycznym i pracować dla dobra, chwały i potęgi Polski.

Oto proste określenia, które jednak objaśniają, dlaczego, wbrew tylu wątpliwościom, **Polska może być tylko państwem narodowem, albo... nie być wogóle.**

Z DNIA.

Rewolucja

POD ZNAKIEM... SZKLANKI WODY.

W Cieszynie zamięszanie, rozruchy — rewolucja. Biuletyny z pola walki »pod Jeleniem« — biuletyny, wydawane w południe, po południu i wieczorem. W kawiarni i restauracji — blokada. Urządzają ją akademicy z Państwowej Szkoły Gospodarstwa Wiejskiego jako protest przeciw napisom niemieckim na hotelu.

Kawiarnia po południu przepełniona, jak w najlepszych swych czasach. Wszystkie stoliki zajęte przez akademików, tak, iż brak miejsca dla gości codziennych. Na stolikach szklanki wody, która na wielu uczestników blokady działa rewolucyjnie; nie przypuszczali oni, że przy wodzie można przesiedzieć parę godzin. Ale mimo braku innych eliksirów panuje ożywienie i rozbrzmiewają śmiechy, humoru nie brak. Pod wieczór się ściemnia, a zarząd hotelu zapowiada »vis maior« — niema światła. Ale i na to jest rada — na stolikach pojawiają się świeczki. W sali wygląda jakby w uroczystość kuczek żydowskich. Z ulicy widać płomyki i wokół kiwające się cienie. Akademikom brak tylko apetytu — nawet w restauracji zadowalają się wodą.

Nagle sympatyczną atmosferę zakłóca wejście władzy. Nawet na »stole mamutów« stoją szklanki wody. Następuje rozkaz opróżnienia sali i występuje na widownię policja. Po opróżnieniu sali fala światła elektrycznego rozświetliła pobojowisko.

Na drugi dzień już od południa, dalszy ciąg blokady, tym razem tylko w restauracji, ale z tem samem zakończeniem — pobojowisko bez trupów i rannych.

* * *

Taki był przebieg »rewolucji« cieszyńskiej, którą rozalarmowano na wszystkie strony świata. W alarmach tych było wiele złej woli u Niemców, zwłaszcza w tych sferach niemieckich, którym zależy na dostarczenie żeru wrogiej nam propagandzie. Nie udało się z pomnikiem Schuberta, więc chciano obecnie sztucznie rozdmuchać sprawę, głosząc, że Niemcy nie czują się bezpiecznymi w Cieszynie. Podczas »groźnej« blokady żadnego Niemca nie urażono ani słowem, a zachowanie się akademików było bez zarzutu. Demonstracja była, ale na poziomie całkiem kulturalnym. Tego rodzaju kawały studenckie, jak blokada »Jelenia«, miały nieraz miejsce w różnych miastach akademickich, a nikomu na myśl nie przyszło tam, robić z tego powodu głośne alarmy.

Tem bardziej dziwimy się, że sztucznie robionemu popłochowi niemieckiemu dały się porwać władze nasze i zaalarmowały Katowice i Warszawę. Pod wpływem niepotrzebnego zdenerwowania nakazano skonsygnować policję z całego powiatu, wprowadzono ją do kawiarni i zrobiono przez to nastrój, jakby rzeczywiście działo się coś poważnego. Omal, że nie depeszowano do Madrytu, do hiszpańskiego dyktatora Primo de Rivery z zapytaniem, jak należy poskromić rozruchy studenckie.

* * *

Nie pochwalaliśmy nigdy występów akademików naszych, które przyczyniały się do rozjątrzenia stosunków narodowościowych w Cieszynie i dalej stoimy na tem stanowisku. Wyjątkowo obecnie mają oni jednak wiele słuszności, gdy domagają się oni usunięcia napisu niemieckiego z hotelu »pod Jeleniem«. Według obowiązujących ustaw napis ten dawno już powinien być usunięty i nie byłoby to żadną prowokacją Niemców, tylko wypełnieniem obowiązującej ustawy. Zawiniła władza administracyjna, że dotychczas nie zrobiła użytku z ustawy i obecnie zamiast występować przeciw studentom, powinna raczej uczynić to, co należało już dawniej zrobić. Czy koniecznie ze wszystkiem czekać należy na ministra Składkowskiego? Już podczas ostatniego swego pobytu w Cieszynie oburzył się on, gdy zobaczył niemiecki szyld jakiejś Hebamme — coby powiedział, gdyby na pryncypalnem miejscu na rynku dojrzał, że wbrew przepisom widnieje niemiecki napis firmy hotelu na pierwszem miejscu, a potem skromnie dopiero napis polski?

Rozpisaliśmy się szerzej nad sprawą, niż może ona na to zasługuje, ale uczyniliśmy to dlatego, bo Niemcy będą chcieli rzecz wyolbrzymić, a niestety władze nasze poszły im w tem na rękę. W. Z.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

— **»Wieczór Śląski« na Uniwersytecie Jagiellońskim.** Akademickie Koła młodzieży śląskiej »Silesia« i »Znicz« urządziły »Wieczór Śląski«, poświęcony ś. p. ks. prałatowi Józefowi Londzinowi.

Fala publiczności spłynęła do obszernej sali Kopernika, zapełniając ją po brzegi. Przybyły wybitne jednostki społeczeństwa krakowskiego, jak znany sympatyk Śląska, dziekan filozofji prof. dr. Lemkowicz, profesorowie Chrzanowski, Nitsch, Piotrowicz, pierwszy dyrektor gimnazjum w Cieszynie p. Winkowski i wielu innych.

Burzą oklasków powitano prof. dr. Romana Dyboskiego, kuratora, który na wspomnieniach z życia Wielkiego Wodza Ludu śląskiego budował jego charakter bliźniego, kapłana i obywatela, kończąc ostatniemi Jego słowami z ostatnich chwil: »Pracujcie w zgodzie i jedności«.

Prof. ks. dr. Michalski, wybitny uczony i znakomity kaznodzieja, wygłosił serdeczną i porywającą mowę dla tych, których dusze hartowane nie z »soli, ani roli, ale z tego, co boli«.

Prof. Piotrowicz określił zakres działalności naukowej, którą uczeni polscy winni włożyć w odtworzenie historji Śląska, aby naukowo zniweczyć pretensje sąsiadów świadectwem śląskiej polskości.

Pan Musioł wygłosił referat na temat współczesnych ruchów kulturalnych na Śląsku.

Zjawił się również autor »berów i bojek śląskich« prof. St. Ligoń z Katowic. Utwory swoje poprzedził on wstępem o rodzimym humorze śląskim.

Hasłami utrzymania ducha narodowego wśród rodaków za kordonem z jednej, a zbliżenia się młodej dzielnicy śląskiej do innych dzielnic z drugiej strony żyje lud śląski, żyje młodzież akademicka śląska, a spełnienie ich zaczyna już od ławy szkolnej. A. S.

— **Coś się psuje w sanacyjnem państwie teatralnem.** Po raz trzeci już w sezonie obecnym opera katowicka odwołała swój przyjazd mimo terminu ustalonego z Tow. Teatru polskiego w Cieszynie. Dowodzi to, że dyrektor teatru katowickiego, p. Sobański lekceważy sobie obowiązki, jakie ma wobec prowincji, a za co pobiera tłuste subwencje wojewódzkie. Subwencje te przeznaczone są głównie na objazdy teatru po województwie. Za dyrektury p. Biernackiego zdarzyło się raz, że odwołany został przyjazd opery do Cieszyna, gdy jednak cieszyńskie Tow. Teatru zainterwenjowało u wojewody p. Bilskiego, interwencja cudownie poskutkowała i p. Biernacki specjalnym pociągiem przysłał operę. Obecnie jednak pod znakiem sanacji p. Sobański, dziecko sanacji, nie obawia się żadnej interwencji i kpi sobie ze swych obowiązków wobec miast prowincjonalnych. — Wszędzie błogie skutki sanacji!

— **Ś. p. Józef Golonka.** W Krakowie zmarł w ub. środę emerytowany naczelnik cieszyńskiego Urzędu skarbowego, ś. p. Józef Golonka, przeżywszy lat 57. N. o. w p.!

Pogrzeb odbędzie się dzisiaj, w sobotę w Krakowie.

— **Nieszczęśliwy wypadek.** Józef Sikora, współwłaściciel tartaku w Cisownicy, jechał motocyklem z Cieszyna w kierunku Cisownicy. Gdy przejeżdżał przez Bobrek, usiłowała przebiec przez drogę 4-letnia Marja Rygielówna. Dziecko zostało trącone tak silnie motocyklem, że upadło i po kilku minutach zmarło. Zwłoki przeniesiono do kaplicy cmentarnej w Bobrku. Winę w powyższym wypadku ponosi sama przejechana, względnie jej rodzice, którzy zaniedbali dozorować dziecka.

— **Koedukacja w gimnazjum im. Osuchowskiego.** Jak się dowiadujemy, z najbliższym rokiem szkolnym przywrócony będzie w gimnazjum w Cieszynie system koedukacyjny i na podstawie tego, do pierwszej klasy będzie mogło być przyjętych 15 proc. dziewcząt w stosunku do ilości chłopców.

— **»Jak to na wojence ładnie...«** W tych dniach odbywa się w Skoczowie pobór wojskowy. Jak zwykle przy tej okazji bywa, kawaporządza kapitałem 660.000 Kcz. lerowie, uznani za godnych noszenia munduru żołnierza Rzeczypospolitej, starali się już teraz służyć Państwu i popierali wydatnie... państwowy Monopol spirytusowy. Dobre chęci te nie spotkały się jednakże z uznaniem tamtejszej policji, która słusznie stanęła na stanowisku, że Państwu należy służyć wszędzie zawsze i na każdem miejscu, jednakże czynić to należy bez krzyku i... łamania lasek. Wobec tego, że pp. poborowi byli innego przekonania i chcieli na ten temat z pp. policjantami dyskutować, ci ostatni — jak wiadomo, grzeczni do przesady — poprosili przeciwną stronę do zacisznego hotelu policyjnego.

Spór w tej sprawie rozstrzygnie p. sędzia powiatowy.

— **Wywóz węgla śląskiego do Czech.** Donoszą z Pragi, że powstało tam Czesko-Polskie Towarzystwo z o. o. dla organizacji przywozu węgla z Polski. Do zarządu Towarzystwa wchodzą przedstawiciele czesko-słowackiego ministerstwa pracy, przedstawiciele Agrarni Banka i wielkiego handlu węglem. Towarzystwo roz-

— **Odroczenie terminu kongresu »Stojałowczyków«.** Zapowiadany na 16. b. m. kongres Stojałowczyków w Bielsku został odroczony na 15 września b. r.

— **Moskiewskie metody.** Związek bielsko-bialskich przemysłowców zaprosił przedstawicieli organizacyj robotniczych na konferencje, w związku z wypowiedzeniem umowy.

Jakież było jednak zdziwienie zebranych, gdy przedstawiciel socjalistycznego związku zawodowego oświadczył, że nie będzie obradował wspólnie z przedstawicielami Związków chrześcijańsko-narodowych.

Dzika metoda ta w zasłużony sposób została napiętnowana przez p. Kunsdorfa i red. Zajączka, który stanowisko czerwonych prowodyrów nazwał prowokacją i działalnością na szkodę robotników.

— **Kto zamierza szczędzić** oświetlenia, fałszywie oszczędza, gdyż dobre, jasne światło jest źródłem wydajnej pracy.

— **Podczas wielkich upałów,** chcąc łatwo wykonywać swe obowiązki, nacierajcie czoło i skroń wódką francuską »ALPA«. Osłabione nerwy odświeżą się należycie. (r)

— **O czemś myślał, Jasiu...?** Jedna z firm bielskich doniosła policji, że praktykant jej zgubił 500-złotowy, nowusieńki banknot. Krzyk, gewałt, a tradycyjnego »uczciwego« znalazcy jakoś dotąd nie widać.

— **Po maturze w P. S. N. męskiem w Białej.** Uroczyste rozdanie świadectw dojrzałości odbędzie się w auli zakładu dnia 11. b. m. o godz. 11-tej. Wykaz abiturjentów podamy w następnym numerze.

— **Ponury i bolesny obrazek... eksportowy.** Dnia 10. b. m. w Kalwarji zebrzydowskiej, 17 b. m. w Żywcu, 20 b. m. w Białej odbędzie się rekrutacja górników samotnych i z rodzinami oraz pomocy górniczej do kopalń węgla i rudy żerlaznej, reflektujących na wyjazd do Francji.

Na skutek porozumienia się urzędów mogą być zarekrutowani także robotnicy, zamieszkali na terenie powiatu bielskiego.

— **»Wieczór żywego słowa«** w Żywcu. W niedzielę, 9. b. m. odbędzie się w sali Seminarjum staraniem uczennic »wieczór żywego

słowa«. Czysty dochód z imprezy tej przeznaczono na pokrycie kosztów wycieczki uczennic do Poznania na Powszechną Wystawę Krajową.

— **Uroczystości Bożego Ciała w Żywcu** odbyły się, jak zawsze — bardzo uroczyście. Na szczególną uwagę zasługują liczne pielgrzymki, jakie przybyły z okolicznych wiosek do Żywca na procesję.

— **Zawody szkolne w Żywcu.** W niedzielę, 9. b. m. odbędą się na placu szkolnym pod »Grojcem« okręgowe zawody szkolne oraz festyn.

— **Pożar w Biernej.** Zabudowania gospodarskie Wojciecha Worka w Biernej padły pastwą płomieni. Pożar powstał wskutek wadliwej budowy komina.

— **Zbrodniczy zamach notorycznego awanturnika.** Z Czańca piszą nam: Znany w tut. gminie zawadjaka Antoni Gałuszka dokonał bestjalskiej zbrodni. Gałuszka, zaczaiwszy się, strzelił z fuzji do spokojnie przechodzących gościncem Czesława Soja, Jana Błasiaka i Ign. Kołka z Czańca, raniąc ciężko Czesława Soję. Błasiak i Kołek odnieśli lekkie rany. Nie zadawalniając się skutkiem wystrzału popędził on z dwoma towarzyszami do swych ofiar w celu uzupełnienia zbrodni, czemu jednak przeszkodzili powracający z pracy robotnicy, co widząc rzezimieszki, uciekli.

Soję, w stanie groźnym, przeszytego 36 śrutami, odwieziono do szpitala w Białej. Gałuszką zajęła się policja.

Podobne wypadki zdarzają się dość często we wsi naszej, co bezwarunkowo musi być najsurowiej ukarane.

I mów tu: »wieś cicha, wieś spokojna«.

Wydawca: »Śląsko-Małopolskie Tow. Wydawnicze« w Cieszynie. / Za Redakcję i Wydawn. odpowiada: red. Józef Biegański, Cieszyn. / Druk. »Dziedzictwa w Cieszynie.